

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 671

Kraków, 11 stycznia 2024

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Kryzys systemu finansowania prac badawczych w Polsce i co dalej? (I)

MACIEJ CHOROWSKI

Polski system finansowania badań naukowych oraz prac badawczo-rozwojowych i wdrożeniowych jest oparty na sieci wzajemnie uzupełniających się instytucji, takich jak Narodowe Centrum Nauki (NCN), Fundacja na rzecz Nauki Polskiej (FNP), Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR), Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości (PARP) czy w ograniczonym zakresie Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW). Do tego dochodzą liczne agencje regionalne, parki technologiczne, centra transferu technologii i instytucje otoczenia biznesu.

Instytucje takie jak NCN oraz FNP, wspierające badania podstawowe oraz stosowane na niskich poziomach TRL (*Technology Readiness Level w skali 1–9*), przede wszystkim przyznają granty, wyłaniając beneficjentów w otwartych konkursach. NCBiR wspiera przedsięwzięcia badawczo-rozwojowe od poziomu gotowości technologii TRL wynoszących 4–6 do poziomu 9, oznaczającego wprowadzenie innowacyjnego produktu na otwarty rynek. W zależności od stopnia dojrzałości technologii oraz charakteru beneficjenta, NCBiR stosuje mechanizmy dotacyjne w przypadku jednostek akademickich, dotacyjne z wkładem własnym beneficjentów będących przedsiębiorstwami lub mechanizmy zwrotne (w tym wejścia kapitałowe, pożyczki z możliwością konwersji na udziały w firmie), pozwalające na uruchomienie produkcji lub jej skalowanie. Pozostałe agencje i instytucje są ukierunkowane na wsparcie projektów dojrzałych, wymagających nieraz przeprowadzenia uzupełniających prac badawczo-rozwojowych, ale traktowanych jako ostatni etap przygotowania produktu lub usługi do wdrożenia, zwiększenia skali produkcji lub wejścia na nowe rynki.

Współpraca NCBiR z Narodowym Centrum Nauki w ramach programu Tango umożliwiła kontynuację badań podstawowych mających potencjał wdrożeniowy. Podobnie projekty zakończone w NCBiR mogły uzyskać wsparcie NFOŚiGW, pozwalające na wdrożenie rezultatów badań, w ramach programu Gekon. Co do zasady środki konieczne do osiągnięcia coraz wyższych poziomów rozwoju technologii skalują się wykładniczo. Znajduje to odzwierciedlenie w budżetach NCN i NCBiR, różniących się o rząd wielkości na korzyść NCBiR.

NCBiR, będąc agencją odpowiedzialną za wzrost innowacyjności i w efekcie konkurencyjności polskiej gospodarki, nie może abstrahować od stopnia rozwoju gospodarczego Polski, rzeczywistych potrzeb gospodarki, wynikających np. z transformacji energetyki i transportu, zdolności inwestycyjnych przedsiębiorstw w nowe technologie. Szczególnie istotna jest pozytywna weryfikacja nowych rozwiązań przez tzw. klientów Beta przed ich wprowadzeniem na otwarte rynki. Klienci Beta to klienci świadomi, że nabywają nowe produkty jeszcze bez gwarancji i są gotowi do współpracy

z dostawcą przy usuwaniu potencjalnych wad i niedoróbek produktu. Mogą nimi być samorządy, spółki skarbu państwa oraz duże przedsiębiorstwa. Stąd oferta NCBR skierowana jest również do tych podmiotów i dotyczy zarówno tworzenia funduszy inwestycyjnych typu Venture Capital i Corporate Venture Capital przez duże przedsiębiorstwa, jak i wsparcia samorządów we wdrażaniu nowych rozwiązań infrastrukturalnych, np. w rozwoju bezemisyjnego transportu publicznego.

Chcąc sprostać wymaganiom wynikającym z transformacji gospodarki, w tym transformacji energetycznej i cyfrowej, NCBiR wdrożył w latach 2016–2019 formułę finansowania badań i prac wdrożeniowych analogiczną do stosowanych przez amerykańską agencję DARPA. Formuła ta polega na początkowym równoległym finansowaniu wielu koncepcji rozwiązania postawionego problemu, a następnie zawężaniu liczby podmiotów, które dostają kolejne transze środków, do tych z najlepszymi rezultatami osiągniętymi na etapach pośrednich programu. „Darpowska” metoda finansowania rozwoju produktów została z powodzeniem zastosowana przez NCBiR m.in. do opracowania technologii modernizacji bloków energetycznych klasy 200 MW (program Bloki 200+), rozwoju magazynów wodoru czy elektrycznych samochodów dostawczych.

Niestety w ciągu ostatnich kilku lat polski system dystrybucji środków na finansowanie prac badawczo-rozwojowych oraz innowacji uległ istotnej erozji. Instytucje i agencje odpowiedzialne za rozwój technologii wręcz niezbędnych do transformacji polskiej gospodarki były uzależniane od bieżących interesów politycznych i partyjnych. W konsekwencji przestawały być instrumentami przejrzystej polityki naukowej oraz innowacyjnej Państwa.

System nadzoru nad instytucjami odpowiedzialnymi za dystrybucję środków na prace badawczo-rozwojowe i innowacje przestał definiować czytelne cele, ukierunkowane na rezultaty mierzalne w kategoriach naukowych oraz gospodarczych. W zasadzie zarzucono bardzo konkurencyjny „darpowski” model finansowania rozwoju dojrzałych produktów. Główne powody zaistniałego stanu rzeczy były zewnętrzne w stosunku do instytucji finansujących innowacje w Polsce i wynikały z widocznego w latach 2019–2023 częściowego odejścia od polityki transformacji gospodarki na rzecz etatyzmu i klientyzmu gospodarczo-politycznego.

Instytucje odpowiedzialne za innowacje stają się zapleczem finansowym nadzorujących je środowisk politycznych. Krótkowzroczne myślenie i oczekiwanie na szybkie rezultaty, dające się wykorzystać w rywalizacji politycznej, powodują, że administracja, energetyka, spółki skarbu państwa nie są klientami Beta, umożliwiającymi wdrożenie i późniejsze skalowanie nowych rozwiązań, opracowanych przy wsparciu

► środków publicznych. Decydenci nie rozumieją nieliniowości występujących w procesach transformacji technologicznych, w szczególności funkcji wykładniczej, opisującej konieczne strumienie finansowania na coraz wyższych poziomach gotowości technologii. W następstwie po euforycznym i krótkim okresie werbalnego popierania rodzimych rozwiązań przychodzi czas zakupów wg zasady *Nobody can you blame if you choose IBM*. Rodzime rozwiązania tracą szansę na rynek, pieniądze wydane na ich rozwój do poziomów TRL 6–7, a więc bezpośrednio poprzedzających wdrożenia, są w dużej części tracone, skoro i tak tych rozwiązań nikt nie potrzebuje.

Z kolei zagrożeniem dla oddolnego rozwoju innowacyjności w Polsce, wspomaganego przez agencje rządowe, jest przyjmowanie przez polską gospodarkę cech systemu feudalno-oligarchicznego, przy czym feudalami stają się firmy i korporacje wymagające złożenia swoistych hołdów lennych wg zasady „ochrona za lojalność”. Coraz więcej świadczeń i dostępu do podstawowych dóbr jest gwarantowanych odbiorcom bez możliwości optymalizacji ich decyzji na podstawie zrozumiałych kryteriów ekonomicznych. Prowadzi to do zaniku „instynktu innowacyjności” i bierności społecznej. W rezultacie do wzrostu cen, np. energii.

MACIEJ CHOROWSKI

Politechnika Wroclawska
Dyrektor Narodowego Centrum Badań i Rozwoju
w latach 2016–2019

„Zmienimy system punktacji za publikacje naukowe”

Nowemu ministrowi nauki doradziłbym unieważnienie arbitralnych decyzji jego poprzednika, polegających na sztucznym podnoszeniu punktacji słabych czasopism, łącznie z ewentualną korektą kategorii (A, B+, B) tych jednostek, które skorzastały na niesprawiedliwej punktacji. Jest to konkret! Takie unieważnienie można przeprowadzić łatwo, szybko i z korzyścią dla wszystkich (poza beneficjentami patologicznych zmian), i liczę, że takie właśnie zmiany mieli na myśli autorzy tytułowego zdania zaczerpniętego z umowy koalicyjnej. Tylko tyle i aż tyle.

Gdy zaś chodzi o zmiany w systemie ewaluacji nauki dalej idące niż wzmiankowana korekta, czyli w zasadzie powrót do wcześniejszej wersji, to zalecałbym daleko idącą powściągliwość. W pełni zgadzam się z Prof. Żyliczem (PAUza 667), który negatywnie ocenił ewaluację jednostek naukowych polegającą na liczeniu publikacji w czasopismach, w których INNI opublikowali prace o wysokiej cytowalności. Do słusznych argumentów przeciwko takiemu sposobowi ewaluacji publikacji naukowych przywołanych przez Prof. Żylicza mogę dorzucić kolejny tuzin, ale problem nie sprowadza się do samej ewaluacji publikacji naukowych. Stanowią one tylko jeden z elementów pracy naukowej, w dodatku nie najważniejszy. Przyszłym twórcom systemów ewaluacji przypominam, że:

1. Z definicji praca naukowa nie podlega łatwej ocenie. Nie można kłaść na jednej szali współautorstwa w pracy w czasopiśmie 200-punktowym i
 - uratowania życia i zdrowia kilkuset pacjentów z zastosowaniem nowatorskich procedur
 - wygrania konkursów, zaprojektowania i nadzorowania budowy kilku pięknych i użytecznych budowli, które nadal stoją i mają się dobrze
 - przeczytania ze zrozumieniem stu grubych książek naukowych (naukowcy są nie tylko autorami, ale przede wszystkim depozytariuszami wiedzy).
 Takie przykłady można mnożyć. Czy naprawdę chcemy, by przyszłych prawników kształcili autorzy 200-punktowych prac, którzy nigdy nie stosowali prawa w praktyce, np. wykonując zawód prokuratora, sędziego lub adwokata?
2. Zanim zaczniemy oceniać, warto najpierw zdefiniować strategię. Czy inżynierów, socjologów itd. mamy za dużo, za mało, czy w sam raz? Czy chcemy mieć jednostki

z prawem doktoryzowania z ekonomii w każdym powiecie, czy raczej tylko pięć lub dziesięć bardzo silnych ośrodków, zapewniających doktorantom dobrą opiekę, a potem wiarygodną ocenę ich dokonań? Tych dwóch celów pogodzić się nie da. Poprzeczkę można zawiesić na dowolnej wysokości, ale ta wysokość powinna być wynikiem świadomej decyzji, a nie działania bezdusznego algorytmu (którym w dodatku można łatwo manipulować).

3. Jesteśmy w Unii Europejskiej. W instytucjach unijnych tworzone są setki stron dokumentów, w tym strategię rozwoju nauki na odległą przyszłość. Szkoda czasu na wymyślanie rozwiązań, które za rok, dwa lub pięć będzie trzeba wycofać ze względu na prawo unijne.
4. Obecny system ewaluacji jest fatalny, ale ma też pewne zalety. Z pewnością można wymyślić jeszcze gorszy.
5. Nauka nie znosi zmian w ustawach. To samo stosuje się do szkolnictwa, wymiaru sprawiedliwości, gospodarki itd. Z dwójga złego lepsze jest nieco ułomne, ale stabilne prawo niż częste zmiany. Jeżeli więc nowy system ewaluacji miałby być tylko trochę lepszy od poprzedniego, to lepiej nic nie zmieniać. Jeżeli dużo lepszy, to warto zmieniać, tylko pod warunkiem że nowy system utrzyma się przez co najmniej pięć lat.
6. Sensowny, wspólny dla wszystkich dyscyplin system oceny jest utopią (patrz punkt 1). A już z pewnością inżynier mechanik do spółki ze stomatologiem nie powinien decydować o sposobie ewaluacji filozofów.
7. Jeżeli już musimy się oceniać, to na jakim poziomie agregacji?
8. Jeżeli już musimy się oceniać, to zamiast wymyślać coś nowego i wydawać na to publiczne pieniądze, można wykorzystać metody stosowane w innych krajach oraz znane rankingi krajowe (Perspektywy) i zagraniczne (szanghajski, Times Higher Education), które nie są doskonałe, ale może lepsze od tego, co mogą wymyślić domorośli specjaliści od ewaluacji.

Obecny system ewaluacji nauki został opracowany na potrzeby oderwanych od życia teoretyków, a zapomniano w nim o podstawowych funkcjach nauki. Powyższy tekst nie odkrywa niczego nowego, a jedynie przypomina ogólnie znane prawdy. Oby nowa władza o nich nie zapomniała.

MAREK KOSMULSKI

Politechnika Lubelska

Już po napisaniu tego tekstu pojawiła się nowa-stara lista czasopism: <https://www.gov.pl/web/nauka/ujednociony-wykaz-czasopism-naukowych>, która cofa część kontrowersyjnych zmian wprowadzonych przez poprzedniego ministra.

Wacław Felczak i jego spuścizna

Szczególne miejsce w zasobie Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie zajmują spuścizny – czyli archiwa osobiste – ludzi nauki i kultury. Stanowią one cenne źródło zarówno dla biografów, jak i dla badaczy dziejów społeczeństwa, oświaty, działalności naukowej czy kulturalnej. Do jednych z bardziej interesujących należą materiały Wacława Felczaka. Kim był ich twórca?

Wacław Felczak urodził się w 1916 r. w Golbicach pod Łęczycą, w rodzinie znanej z zaangażowania patriotycznego i społecznego. Ukończył na Uniwersytecie w Poznaniu studia historyczne, w czasie których zainteresował się dziejami i kulturą Węgier. W 1938 r. jako stypendysta tamtejszego rządu wyjechał do Budapesztu, gdzie kontynuował pracę nad doktoratem – i skąd przysyłał do polskiej prasy swoje rozważania na temat polityki węgierskiej. Po wybuchu wojny w 1939 r. bezskutecznie usiłował zaciągnąć się do Wojska Polskiego.

Fot. AN PAN i PAU, K III-145



Wacław Felczak (z prawej) z Tadeuszem Chciukiem-Celtem, 1942 r.

Wkrótce Felczak związał się z konspiracją niepodległościową. Z uwagi na znajomość języka i warunków lokalnych współorganizował placówkę łączności w Budapeszcie, do którego przedostał się w maju 1940 r. W ówczesnej sytuacji istnienie placówki umożliwiało w znacznym stopniu kontakty między podziemiem a Rządem na Uchodźstwie. Felczak został kurierem Państwa Podziemnego, wielokrotnie osobiście przedzierał się do kraju i z powrotem, szlakiem prowadzącym przez Słowację i Tatrę. W czasie jednej z takich „wędrowek” został aresztowany przez Gestapo, ale udało mu się zbiec – przecisnął się bowiem przez zakratowane okno aresztu i skoczył z parapetu (łamiąc przy okazji nogę).

Po wojnie Felczak, który pragnął powrócić do pracy naukowej, przygotowywał doktorat na paryskiej Sorbonie. Nie akceptował jednak nowej rzeczywistości w Polsce, dlatego kontynuował służbę na rzecz władz emigracyjnych. Posługując się fałszywymi dokumentami, nadal pełnił rolę kuriera, a jako łącznik między emigracją polityczną a Krajem przemycał m.in. pocztę i fundusze, a także ludzi. W 1948 r. został jednak aresztowany przez służby czechosłowackie i przekazany polskiemu UB, który poddał go brutalnemu śledztwu (w następstwie jednego z bezwzględnych przesłuchań całkowicie osiwił). Skazany został w procesie pokazowym – pod zarzutem m.in. szpiegostwa – na dożywotnie więzienie.

Z więzienia zwolniono Felczaka w 1956 r. ze względu na zły stan zdrowia, a wkrótce – na fali politycznych przemian – jego wyrok został zmniejszony, dzięki czemu nie wrócił już do celi.

Z powodu swojej przeszłości miał problem w znalezieniu pracy. W 1958 r. dostał się pod opiekę prof. Henryka Wereszyckiego, znanego z krytycznego stosunku do promowanego przez władze oficjalnego nurtu historiografii. Dzięki niemu Felczak znalazł zatrudnienie w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wznowił wówczas karierę naukową, stając się specjalistą od dziejów Węgier i narodów bałkańskich. Doktorat obronił w 1962 r. (pracę pt. *Węgierska polityka narodowościowa przed wybuchem powstania 1848 r.* napisał, nie odwiedzwszy tamtejszych archiwów z uwagi na zakaz wyjazdu, a opierając się jedynie na nadesłanych przez znajomych mikrofilmach), zaś habilitował się w 1968 r.

Ze względu na jego przeszłość i poglądy, władze zablokowały Felczakowi możliwość uzyskania profesury. Po pewnym czasie otrzymał natomiast zgodę na wyjazdy zagraniczne, m.in. na Węgry. Postawa tamtejszego społeczeństwa, złamanego klęską powstania 1956 r., rozczerowała Felczaka. W późniejszym okresie udało mu się jednak poznać młodych, opozycyjnie nastawionych intelektualistów węgierskich, których otoczył swoją opieką i chętnie inspirował ich działania.

Profesorem został Felczak dopiero w 1993 r., otrzymawszy nominację z rąk prezydenta RP Lecha Wałęsy. Niestety, wyjazd do Warszawy w celu uczestniczenia w uroczystości i związane z nią przeżycia pogorszyły jego – i tak już nie najlepszy – stan zdrowia. Zmarł w warszawskim szpitalu 23 października 1993 r. Został pochowany na zakopiańskim Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku. W minionym roku upłynęło 30 lat od jego śmierci...

Wacław Felczak był nie tylko zasłużonym uczestnikiem konspiracji niepodległościowej, więźniem politycznym i wybitnym naukowcem. Znany był z niezłomnego charakteru, ale również z pogodnego usposobienia i łatwości nawiązywania kontaktów. Wśród studentów cieszył się dużą popularnością, w ówczesnej rzeczywistości uznawany był przez nich za prawdziwy autorytet. Wojciech Frazik napisał: „Wacława Felczaka już za życia otaczała legenda. Pomimo lat, które upłynęły od jego śmierci, legenda ta trwa i to nie tylko wśród tych, którzy się z nim osobiście zetknęli”¹. W 2016 r. rządy w Warszawie i w Budapeszcie uhonorowały Profesora, powołując w celu promowania współpracy polsko-węgierskiej dwie instytucje jego imienia. Są to polski Instytut Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka i węgierska Fundacja im. Wacława Felczaka.

Po śmierci Profesora jego osobiste archiwum zostało w 1994 r. przekazane Polskiej Akademii Umiejętności. Dziś ta spuścizna, na którą składa się ok. 2,60 metrów bieżących akt, przechowywana jest w Archiwum Nauki PAN i PAU.

Jako zespół archiwalny spuścizna zawiera m.in. prace Felczaka, w tym maszynopisy jego dzieł naukowych czy rękopisy (fragmentarycznych) wspomnień, dokumentację działalności naukowej (m.in. na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Polskiej Akademii Nauk) i wydawniczej (w tym materiały przygotowywanego przezeń do druku tomu artykułów prof. Wereszyckiego czy korespondencje z wydawcami), materiały biograficzne (dokumenty osobiste, dotyczące przebiegu pracy, a także pokaźny zbiór fotografii), materiały rodzinne czy wydawnictwa podziemne z lat 80. XX w. Znaczną objętościowo grupę stanowi korespondencja Felczaka, w której znajdują się listy od m.in. dawnych towarzyszy podziemnej działalności (np. Tadeusza Chciuka-Celta), wybitnych naukowców (z prof. Wereszyckim na czele) czy zaprzyjaźnionych węgierskich intelektualistów.

Projekt opracowania tej spuścizny został podjęty przez PAU i Archiwum Nauki. Pierwszy etap, mający na celu opracowanie własnie korespondencji Profesora, otrzymał w 2023 r. dotację finansową Fundacji im. Wacława Felczaka (Wacław Felczak Alapítvány).

MACIEJ PIRÓG

Archiwum Nauki PAN i PAU

¹ W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)*, Kraków 2013, s. 540.

Destruktor mimo woli

6 stycznia minęła 111 rocznica urodzin Edwarda Gierka. To dobra okazja, aby przypomnieć postać człowieka, który zostawił trwały ślad w historii Polski. Ocena tego śladu, jaką możemy znaleźć zarówno we wspomnieniach ludzi mu współczesnych, jak i w opracowaniach historyków, wydaje się jednoznacznie negatywna. Jako obywatela wspominamy co prawda z przyjemnością pierwsze lata jego rządów, które – kosztem dużego zadłużenia na Zachodzie – przyniosły spore otwarcie na świat, modernizację gospodarki oraz wyraźną poprawę poziomu życia, albo – jak się wtedy mówiło – stopy życiowej Polaków. Przez pewien czas hasło: „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”, było faktycznie bliskie rzeczywistości. Toteż prawdziwym wstrząsem dla wszystkich było gwałtowne pogorszenie, a właściwie zapadnięcie gospodarki, gdy po paru latach zaciągnięte kredyty się wyczerpały, a Polska nie była w stanie ich spłacić. Próby przerzucenia kosztów na obywateli spowodowały potężny bunt społeczny. Edward Gierek, zgodnie z tradycją komunistycznych władców, próbował go początkowo stłumić represjami, ale – wbrew tej tradycji – odmówił użycia brutalnej siły i w rezultacie zaakceptował utworzenie pierwszego w krajach realnego socjalizmu niezależnego związku zawodowego. To naturalnie musiało spowodować odsunięcie go od władzy. Pozostawił po sobie państwo koszmarnie zadłużone, z całkowicie niewydolną gospodarką, której nikt z jego następców nie zdołał już postawić na nogi. Wydaje się więc, że faktycznie bilans jest całkowicie negatywny. Ośmielę się mieć inne zdanie.

Uważam mianowicie, że rujnując gospodarkę największego z satelitów ZSRR i zadłużając ją w państwach zachodnich, Edward Gierek przyczynił się w pełni do upadku całego obozu. Pamiętam dobrze, jak mówiłem wówczas do przyjaciół (nieco żartobliwie, przyznając), że gdy osiągniemy 50 miliardów dolarów długu, odzyskamy wolność, bo Moskwa nie będzie w stanie za nas tych długów zapłacić. Notabene spełniło się to niemal dokładnie. Wystarczyła potem niecała dekada i konstrukcja, pozornie potężna, zaważyła się w ciągu jednego roku jak domek z kart. To prawda, że dług zaciągnięty przez Gierka obciążył potem nasze państwo (część na szczęście umorzono), co spowodowało poważne problemy społeczne, których skutki odczuwamy do dziś. Niemniej trudno zaprzeczyć, że była to naprawdą niewielka cena za odzyskaną niepodległość. Przynajmniej w porównaniu z tragiczną daniną krwi, którą zazwyczaj kończyły się poprzednie (w większości nieskuteczne) próby.

Nie twierdzę oczywiście, że upadek państwa był przez Edwarda Gierka zaplanowany, chociaż zwolennicy teorii spiskowych mogą zapewne spekulować o możliwości pozyskania go przez agenturę amerykańską, gdy jeszcze był górnikiem w Belgii, a następnie umieszczenie jako kreta w komunistycznej Polsce. Mogłyby nawet na

to wskazywać niektóre jego posunięcia polityczne, jak choćby właśnie to wielkie zadłużenie, uzależniające władzę w Polsce, również politycznie, od obozu kapitalistycznego. Również wprowadzenie ułatwień w podróżach zagranicznych, dzięki którym tysiące Polaków mogło na własne oczy zobaczyć różnicę pomiędzy życiem w PRL i na Zachodzie, co dodatkowo podkopało i tak dość wątpliwą akceptację społeczną dla rządów PZPR. Podobnie miała się sprawa z wprowadzeniem do Konstytucji zapisu o wiecznej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Był to gest formalny, merytorycznie zupełnie bez znaczenia, ale okazał się potężnym wzmocnieniem demokratycznej opozycji, dając jej doskonałe paliwo propagandowe. Wreszcie trudno nie docenić faktu zaproszenia do Polski Jana Pawła II (wbrew ostrzeżeniom Breżniewa). Pamiętamy doskonale, jak kolosalne znaczenie miała ta pielgrzymka dla obudzenia polskiego poczucia wolności oraz zmobilizowania powszechnego oporu wobec narzuconej z zewnątrz komunistycznej władzy.

Takie spiskowe rozważania można oczywiście mnożyć, ale posądzenie Edwarda Gierka o chęć odegrania roli Konrada Wallenroda to jednak zbyt daleko idąca hipoteza. Pierwszy sekretarz KC chciał ustroić komunistyczny naprawiać, a nie obalać. Wiadomo jednak, że intencje polityków często różnią się znacznie od faktycznych rezultatów ich działań. Dlatego właśnie władców należy oceniać nie według ich intencji, tylko według rezultatów (skądinąd w Polsce mamy z tym duży problem). Z tego punktu widzenia widać jak na dłoni, że skutkiem polityki Edwarda Gierka było nie tylko poważne osłabienie gospodarcze całego obozu, ale także jego osłabienie polityczne, wskutek zaistnienia potężnej opozycji, jaką stała się Solidarność. W sumie okres gierkowski można więc uznać za znakomitą ilustrację klasycznej obserwacji Alexisa de Tocqueville'a, który pierwszy zauważył, że próby naprawiania zmurzałego systemu politycznego przyspieszają tylko jego upadek. Wiemy dobrze, że przez podobne doświadczenie przeszedł również Michaił Gorbaczow. On także chciał naprawić system komunistyczny i w rezultacie spowodował jego rozpad, a przy okazji (z „pomocą” twardegołowych obrońców komunizmu) rozpad imperium.

Trudno liczyć na to, że w Rosji powstaną pomniki Michaiła Gorbaczowa, chociaż właściwie powinny, bo trudno zaprzeczyć, że zaoferował Rosjanom wolność. Wiadomo jednak, i widzimy to doskonale również dzisiaj, że stosunek większości Rosjan do wolności jest co najmniej niejasny. Toteż pomników Gorbaczowa w Rosji nie będzie, a jeżeli będą, to nieprędko. Podobnie w Polsce, mało kto myśli dzisiaj o zbudowaniu pomnika Edwardowi Gierkowi (choćby były już pojedyncze – niezbyt udane – próby). Ja jednak zdecydowanie uważam, że solidny pomnik mu się należy. Na cokole umieściłbym napis: DESTRUKTOROWI KOMUNY – WDZIĘCZNI RODACY.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.